

Języki obce jako okno na inne kultury

Autor tekstu: **Andrzej Rusław Nowicki**

Jedną z najistotniejszych cech mojego życia, już od wczesnej młodości, było otwarcie na różne kultury. Wiązało się to z takim rozumowaniem: nie chciałem być katolikiem, bo ktoś inny zdecydował za mnie, że mam być katolikiem. A co z moją polskością? Przecież nie ja o tym zdecydowałem, że się tu urodziłem. Nie ja o tym zdecydowałem, że językiem, którego mnie uczono od dziecka był język polski. Więc właściwie dlaczego ja mam kochać Polskę, dlaczego mam być Polakiem, dlaczego to ma być najważniejsze, kiedy nie ja sam wybierałem? Jeżeli mam być Polakiem, to wtedy jeżeli się przekonam, że kultura polska zasługuje na to, żebym chciał być Polakiem. Tak sobie o tym myślałem, kiedy miałem 13-14 lat. Więc przede wszystkim muszę poznać inne kultury. Ale co to za poznawanie z przekładów?

Miałem więc taką metodę, żeby kultury innych krajów poznawać w ich własnych językach. Niemieckiego i francuskiego uczyłem się prywatnie przed pójściem do szkoły, potem w szkole uczyłem się niemieckiego, a francuski znałem już na tyle dobrze, że czytałem po francusku książki. W 1934 czytałem już także dużo książek po niemiecku. Do wybuchu wojny korzystanie z prac w języku niemieckim, francuskim, rosyjskim, włoskim i angielskim nie sprawiało mi żadnych trudności. Ale język jest zjawiskiem wieloaspektowym i wobec tego opanowanie go odbywa się na kilkadziesiąt różnych sposobów. Ja się przede wszystkim nastawiałem na czytanie. Moje życie tak kształtowało się, że niektóre języki poznałem też w inny sposób, dlatego mówię przede wszystkim o opanowaniu języka w zakresie czytania.



Łacina na trzy alfy

Po pierwszych lekcjach łaciny w gimnazjum był bunt. Tylko kilku nas takich było, którzy odnieśli się do łaciny z entuzjazmem. Nasz nauczyciel, doktor filozofii, Krzyżanowski, miał taką metodę, że stawiał tylko trzy stopnie. Jak ktoś nie umiał — beta. Jak ktoś umiał — alfa. A jak ktoś miał nadzwyczajne osiągnięcia to trzy alfy. Przykład, pierwsza praca domowa — przełożenie wiersza Owidiusza. Kto zrobił błędy dostawał betę, kto prawidłowo przełożył dostawał alfę, a kto przełożył wierszem dostawał trzy alfy. Więc w ten sposób zbierałem po trzy alfy.

Chociaż łaciny uczyłem się bardzo długo to okazało się, że to jest język bardzo trudny, bez porównania trudniejszy niż język francuski i na dobre to nauczyłem się tego języka dopiero w latach 60., kiedy samodzielnie musiałem tłumaczyć teksty Vaniniego czy Bruna i wgryzać się w ich sens.

Greka u Witwickiego

Greckiego zacząłem się uczyć nieco później. Tego co nauczyłem się w szkole nie liczę, ale kiedy zostałem studentem, Witwicki uznał, że student psychologii powinien znać grecki. No i

zebrał ochotników. Było nas kilkanaście osób. Wzięliśmy podręcznik Goliasa i przerabialiśmy w godzinę cztery, pięć, czasem dziesięć lekcji jednego dnia. Szło to bardzo szybko. Po miesiącu chyba Witwicki powiedział: *Gramatykę już przerobiliśmy, teraz bierzemy się do Pisma Świętego*. No więc Ewangelia. Tutaj czytanie z greckiego. - *Kto na ochotnika będzie czytał?* Ja się zgłosiłem, ponieważ litery dobrze umiałem, więc szybko mi to czytanie szło. - *Teraz będziemy tłumaczyć*. Zwykle tak było, że jakieś dwa, trzy słowa w zdaniu były znajome. Więc szybko rozpoznawałem o jaki tekst Ewangelii chodzi. Wówczas zadziwiałem Witwickiego, bo tłumaczyłem, pamiętając jak to szło. Witwicki nie przypuszczał, że ktoś może znać Ewangelię niemal na pamięć. Zdumiewałem wszystkich na tych lekcjach greckiego, że tłumaczyłem Pismo Św. bardzo szybko. Potem przeszliśmy do Platona, czytaliśmy *Dialogi*, które już były przełożone na polski i to przez samego Witwickiego. Więc kiedy czytaliśmy taki dialog jak *Uczta* na przykład, który już wielokrotnie czytałem wcześniej, to wystarczyło, że zorientowałem się jaki tekst grecki mam przed sobą, i z pamięci cały przekład recytowałem.

Łacina i grecki to były moje ulubione przedmioty. Natomiast moi koledzy wołali łacinnika i pokazywali mu: - *Co tam za oknem jest?* On mówi: - *Politechnika*. - *My wszyscy idziemy na politechnikę, proszę nam zatem powiedzieć: na co inżynierowi łacina? Na co architektowi łacina? Nie chcemy się tego uczyć!* Więc znaczna część moich kolegów lekceważyła te zajęcia.

Niemiecki, gotyk i hitlerowskie patrole

Najbardziej podobały mi się te języki, które najbardziej różnią się od polskiego alfabetem, więc to, co innych najbardziej zniechęcało do niemieckiego, czyli gotyk, dla mnie było największą zaletą języka niemieckiego. Czasami na ulicy łapał mnie patrol hitlerowski, który kazał stawać przy ścianie z podniesionymi rękami. Nie wiadomo było wówczas czy nas rozstrzelają, czy puszcza. Szukali broni, szukali kiełbasy, znajdowali książki, moje zeszyty. Polskie to nie wiedzieli co to jest, ale kiedy brali teksty niemieckie, usłyszałem: - *Ale piękny gotyk, jak ja bym chciał umieć tak pisać!* - mówił Niemiec. Rzeczywiście bardzo kochałem kaligrafię niemiecką, byłem najlepszym w tej kaligrafii w szkole, a potem podziwiali ją Niemcy.

Rosyjski, cyrylica i bolszewickie barbarzyństwo

W rosyjskim zachwycała mnie cyrylica, tylko ubolewałem, że bolszewicy dwie najpiękniejsze litery wyrzucili. Jat' przede wszystkim i fitę. [1] To było głupie z ich strony. W 1934 roku zacząłem męczyć mojego ojca, aby mi wyjaśnił niektóre litery w cyrylicy. Przy czym uznałem, że nie potrzebuję słownika, bo rosyjski jest bardzo podobny do polskiego. A ponieważ ojciec miał Puszkina z pięknymi literami, to na pierwszy ogień wziąłem całego Puszkina. I wydarzyła się sytuacja o której do dziś pamiętam. To była moja kompromitacja. Otóż byłem na stacji u pewnego inżyniera, który ożenił się z Rosjanką. Tam bywali Rosjanie. Zapytali mnie pewnego razu, co ja teraz czytam. Odpowiedziałem im: - *Przepiękna nowela, „Elka”*. - *Co za „Elka”, pokaż. Nie Elka, tylko Jołka (ёлка), czyli „choinka”*. No więc kompromitacja zupełna. Słyszeli, że dobrze znam rosyjski, a tu coś takiego: nie potrafi przeczytać najprostszego słowa. Znałem już tysiąc stron z Puszkina, ale nie umiałem jeszcze tego dobrze odczytać.

Włoski, faszystowskie radio i czytanie Dantego

W 1934 zacząłem się uczyć języka włoskiego. Rząd włoski miał w Warszawie włoski instytut kultury i zorganizował taki kurs dla uczniów gimnazjalnych. Zebrano 60 ochotników w Warszawie. Żeby zachęcić uczniów do nauki, na pierwszej lekcji powiedziano nam: *Prymus pojedzie na miesiąc do Włoch za darmo. Wenecja, Mediolan, Florencja, Rzym, Neapol, miesiąc podróży i wszystko completamente gratis*. Oczywiście powiedziałem sobie: *Dobrze, staję do zawodów i wybieram się do Włoch*. Już od czwartej lekcji wiadomo było, że jestem prymusem, z tym że ta droga do prymusostwa została ułatwiona przez fakt, że dwie grupy po 30 osób zostały połączone z powodu stopnienia początkowego entuzjazmu. Już w połowie roku nauczyciel, profesor Carlo Verdiani, nie miał wątpliwości, że jest jeden prymus. Inni, którzy nawet dobrze startowali, nie mieli mojego zapału i chęci do czytania.

Niestety nie pojechałem wówczas do tych Włoch, bo Mussolini napadł na Abisynię, a Polska przyłączyła się do sankcji i wobec tego, jako represję, nie dano mi stypendium, czyli oszukano. Ale oto przez radio usłyszałem audycję w języku włoskim, było to Radio Italiano (RAI). Napisałem do nich: *Z wielkim entuzjazmem do kultury włoskiej przeczytałem całą Boską*

komedię, przeczytałem Papiniego i kilku innych pisarzy włoskich, a tu moje ukochane Włochy napadły na Abisynię, nie dali mi stypendium, zostałem oszukany... i z takimi pretensjami. W odpowiedzi przysłano mi cały karton z książkami włoskimi. Więc to faszystowskie radio zachowało się przyzwoicie. To było piękne.

Jako student miałem prawo sam ustalać program własnych studiów. Trzeba było wpisać tak zajęcia, żeby było 20 godzin, ale co wpisuję, to należało tylko do mnie. Więc poza filozofią Tatarkiewicza, poza logiką Kotarbińskiego, poza psychologią Witwickiego, wpisałem sobie: włoski u Verdianiego i francuski u Fabra. Verdiani uczył mnie przez pierwsze 3 lata w gimnazjum, a potem 2 następne lata Stanghellini. Verdiani był profesorem o najwyższych kwalifikacjach. Ożenił się z Polką i nauczył się doskonale języka polskiego, przełożył na włoski wiersze Gałczyńskiego i innych polskich poetów, a kwalifikacje z literatury polskiej zdobył tak wysokie, że został we Florencji profesorem slawistyki na uniwersytecie. Przyszedł kiedyś we Włoszech na mój odczyt. Po odczycie tym, za który dostałem ogromne brawa, zapytałem go, co sądzi o moim wystąpieniu. A on mówi: *No cóż: było jakieś dwieście błędów, przede wszystkim w akcentach, ale robiłeś te błędy i będziesz robić*. Bez entuzjazmu zatem odniósł się do mojego odczytu.

Drugi profesor to wybitny powieściopisarz — Stanghellini, który miał na swoim koncie 20 powieści. Właściwie wszystkie jego wykłady to były dygresje. Np. jego wykłady z Dantego wyglądały tak: czytał kawałek *Boskiej komedii* i po pierwszych dwóch tercynach odkładał książkę i na ten temat snuł refleksje. Te skojarzenia były mniej więcej takie jak w *Śpiewających fortepianach*, bo np. pojawiła w tekście wilczyca, *...a kobiety to są bardzo różnorodne, bardzo rozmaite, niektóre są jak wilczyce...* i cały wykład o kobietach-wilczycach. W rezultacie po roku wykładu Dantego przeszliśmy przez dwie pierwsze pieśni. Gdyby nie było wojny to prawdopodobnie skończyłby ten wykład po pięćdziesięciu latach. Ale to było urocze! Cały czas słuchało się z napięciem i uwagą, to było bardzo dowcipne, błyskotliwe, piękne językowo, wygłaszał to jak recytator.

Starochiński i maoistyczna rewolucja językowa

Moja miłość do obcych języków spowodowała, że nauczyłem się, a właściwie cały czas się uczę, języka chińskiego. W moim pokoju obecnie pełno jest kaligrafii chińskiej. Tylko że uczę się starochińskiego, bo tak jak bolszewicy zrobili barbarzyństwo usuwając najpiękniejszą literę z alfabetu, tak Mao Tse-tung usunął trzy tysiące najpiękniejszych znaków chińskich i zamienił uproszczonymi. Jego rewolucja językowa uzasadniana była potrzebą szybkiej likwidacji analfabetyzmu. I rzeczywiście. Wcześniej nauka trwała dziesięć lat. Skrócony kurs, dzięki tym uproszczonym znakom, sprawiał, że po roku uczeń mógł już czytać chiński. Oczywiście wymagania bardzo wysokie, bo napracować się trzeba bardzo, żeby w rok nauczyć się nawet tego. Tylko jest taka bieda, że po zmianie znaków uczeń mógł czytać tylko aktualne gazety chińskie, natomiast książek chińskich, jak choćby najpiękniejszej z nich — *Sen w czerwonej komnacie*, pisanych dawnymi znakami, nie mógł czytać. Nie pomyślał Mao Tse-tung o tym, że trzeba byłoby w czasie tej reformy wydać na raz 10 tysięcy książek pisanych nową ortografią. W rezultacie reformy nie ma żadnego ułatwienia, natomiast jest poważne utrudnienie, bo 3 tysiące znaków starych i 3 tysiące poprawionych, to trzeba nauczyć się ich razem 6 tysięcy. Chciano uprościć a utrudniono. Poza tym te dawne znaki były bardzo piękne, a te nowe brzydkie, ohydne.

Chińskiego nauczyłem się sam. Mówić po chińsku nie umiem i nie będę się uczył, a to z następującego powodu: nie ma języka chińskiego. O tym, że nie ma języka chińskiego polscy sinologowie dowiedzieli się dopiero w ostatnich paru latach. Dotąd myśleli, że to czym się zajmują to jest język chiński. Parę pokoleń polskich sinologów było przekonanych, że uczy się chińskiego i że opanowali wymowę chińską w ten sposób, że gdyby rodowity Chińczyk nie widział ich twarzy, myślałby, że oni są Chińczykami, że mówią po chińsku. Ale już wystąpiło pewne zjawisko. Otóż, jeśli ja tak doskonale mówię po chińsku, że Chińczycy uważają mnie za Chińczyka, to wprowadzam własną transkrypcję, i każdy polski sinolog wprowadzał własną transkrypcję. Czyli mniej więcej jest tak, że jak się chce poznawać kulturę chińską z opracowań polskich, rosyjskich, niemieckich, francuskich, angielskich, to jedną i tę samą osobę, poetę, malarza czy kogoś innego, mamy pod dwudziestoma różnymi nazwiskami, które są do siebie zupełnie niepodobne. U poszczególnych polskich sinologów są różne, na drugim biegunie stosuje się nazwy pod jakimi oni są znani we Francji, w Niemczech, Anglii itd. Więc

dzisiaj wydał prof. Künstler książkę pod prawidłowym tytułem: *Języki chińskie*. Ile jest języków chińskich, tego nikt nie policzył, ocenia się, że może 900 może więcej. Na pewno więcej, gdyż to są całe obszary nieprzebadane. Chińczyk z Szanghaju i Chińczyk z Pekinu nie mogą się ze sobą porozumieć. Tylko że ci Chińczycy są niesamowicie zdolni. [2]

Przypisy:

[1] Reforma ta została przeprowadzona po rewolucji lutowej i weszła w 1918 r. Usunięto jać, iżycę, pałoczkę, fitę. Jać stała się nieomal symbolem "białego" oporu przeciwko bolszewikom oraz wszystkiego tego co odeszło w przeszłość wraz z nową władzą. Rosyjskie publikacje wydawane poza granicami ZSRR jeszcze długo po II wojnie światowej zachowywały starą ortografię. Rosyjscy inteligenci na emigracji pisali zawzięte obrony jaci, a w samym ZSRR drukarniom odbierano czcionki z "wrogimi" literami. We współczesnej Rosji obserwuje się pewną modę na powrót do używania jaci. Zob. więcej: hasło [Jać](#) w Wikipedii. Zobacz także: [Elżbietańskie czcionki cyryliczne](#) oraz [Cyrilica w tabeli znaków Unicode](#). - przyp. red.

[2] Tekst ten został zarejestrowany w czasie mojego spotkania z Andrzejem Nowickim, 24 września b.r. - MA.

Andrzej Rusław Nowicki

Ur. 1919. Filozof kultury, historyk filozofii i ateizmu, italianista, religioznawca, twórca ergantropijno-inkontrolologicznego systemu „filozofii spotkań w rzeczach”. Profesor emerytowany, związany dawniej z UW, UW r i UMCS. Współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli oraz Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Założyciel i redaktor naczelny pisma "Euhemer". Następnie związany z wolnomularstwem (w latach 1997-2001 był Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Polski, obecnie Honorowy Wielki Mistrz). Jego prace obejmują ponad 1200 pozycji, w tym w języku polskim przeszło 1000, włoskim 142, reszta w 10 innych językach. Napisał ok. 50 książek. Specjalizacje: filozofia Bruna, Vaniniego i Trentowskiego; Witwicki oraz Łyszczyński. Zainteresowania: sny, Chiny, muzyka, portrety.



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-10-2004 Ostatnia zmiana: 31-08-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3686) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3686>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane

przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl